

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów Wlkp., niedziela, 25 luty 1951 r.

Nr 6

Okres specjalnego zblizenia się do Boga

Jeden ze znanych kapłanów wyraził się kiedyś w rozmowie, że za najważniejszy okres dla katolika w ciągu roku kościelnego uważa okres Wielkiego Postu.

Stwierdzenie to ma wiele słuszności. Wielki Post bowiem ma być okresem, który da katolikowi specjalną podniecie do wewnętrznych rozmyślań, do analizy swych grzechów, do wytęczenia linii swego postępowania. Spowiedź Wielkanocna jest niejako ukoronowaniem tego stanu wewnętrznego, jakim żyjemy przez długi czas postnych tygodni.

Nie zawsze jednak dobrze zdajemy sobie sprawę, jak mamy z najlepszym pożytkiem dla siebie wykorzystać ten okres pokutny. Jak sprecyzować treść wewnętrzną naszych rozmyślań, jak im nadać właściwy kierunek? Nad zagadnieniami tymi warto głębiej się zastanowić.

Czego powszechnie brak nam najwięcej w naszym życiu wewnętrznym, czego zaś postawa prawdziwego katolika od nas wymaga, Brak nam mianowicie ascezy wewnętrznej, ascezy, bez której nie potrafimy nigdy właściwie ani pojmować naszej wiary, ani też ustalić właściwego stosunku do okalającego nas, wartkim nurtem przelewającego się życia. Ktoś może zżymnie się czytając te słowa. Asceza! Samo życie jest tak trudne, wymaga tylu ofiar, tylu poświęceń, tylu rezygnacji ze swych zamierzeń, że całkiem nie ma potrzeby pogłębiania jeszcze go przez kształcenie w sobie postawy ascetycznej.

Rozumowanie takie jest mylne. Asceza to nie koniecznie od razu heroizm życia świętych, to nie rezygnacja z wszelkich radości życia. Bynajmniej. Asceza dnia codziennego, to coś zupełnie innego. To pion moralno-etyczny w tym wszystkim, czym żyjemy, co nas interesuje, ku czemu dążymy. To zdolność radosnego, pełnego wewnętrznej pogody przyjmowania tych utrudnień, jakie przynosi nam życie, to wreszcie umiejętność i wola odrzucenia tych pozornych przyjemności, które są zaprzeczeniem postawy uczciwego katolika. To pogodzenie życia z Wola Bożą.

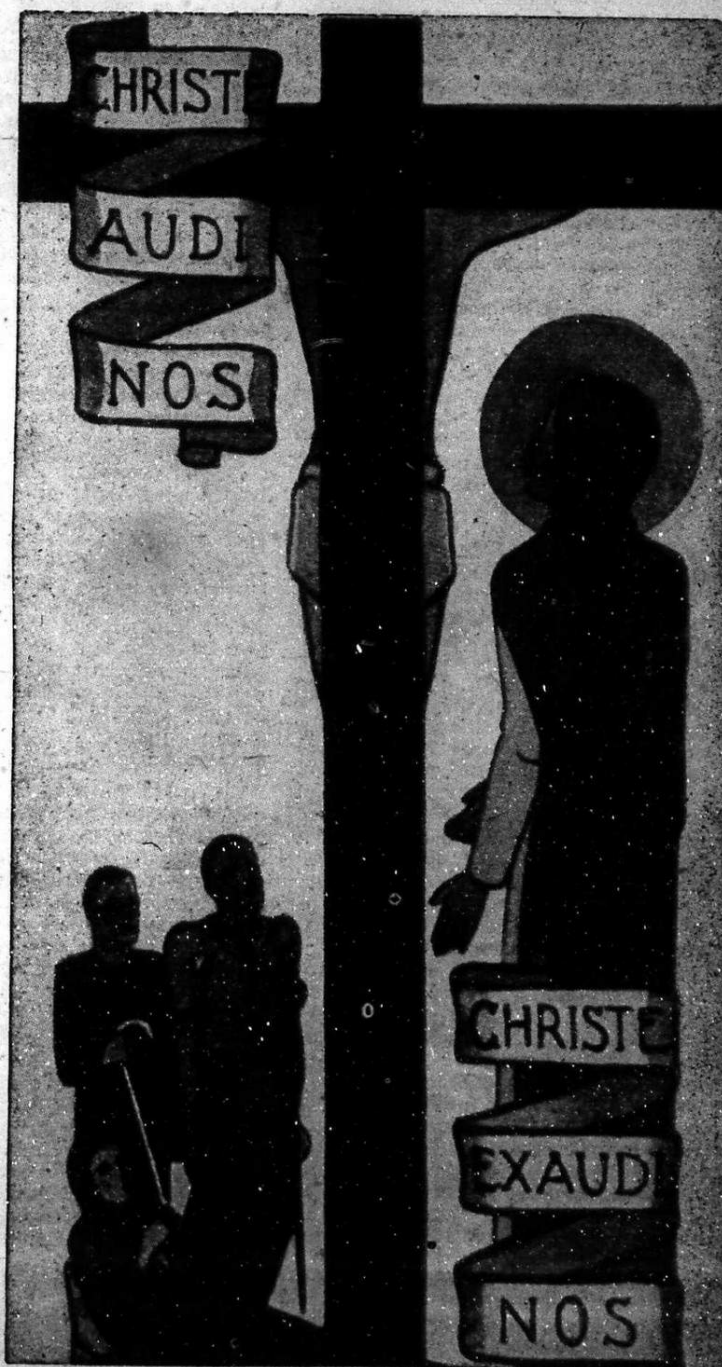
Ludzie są słabi, łatwo ulegają pokusie grzechu. Nieraz przy najlepszej swej woli, przy pełnej świadomości nieetyczności własnego postępowania nie potrafią się oprzeć pokusie, ulegają jej, potem zaś pogrążają się w rozpacz nad rozpamiętywaniem swego upadku.

To jeszcze względnie dobrze. Ci ludzie czują przynajmniej skruchę, rozumieją niewłaściwość swego postępowania, dręczą ich wyrzuty sumienia. Ale wielu jest innych, którzy nawet tych skrupułów przy popełnianiu grzechu nie mają. Uważają, że okres wielkopostny jest po to, aby w jego końcu pójść do spowiedzi św., wyznać kapłanowi swe grzechy, a potem, uwolnieni od ich balastu, z nowym zapalem wpadają w sidła grzechu, oddalają się od Boga, licząc na Jego wspaniałomyślność przy następnej spowiedzi.

W średnich wiekach okres wielkopostny był naprawdę okresem pokuty. Grzeszników na ten czas wydalano nawet z kościoła. Dziś z tradycji tych pozostał nam tylko popielcowy zwyczaj posypywania głów popiołem. Kościół apeluje dziś do wiernych o dobrowolną pokutę, o wyrobienie sobie ducha ascezy chrześcijańskiej.

Duch ascezy? Na czymże on polega?

Na umiejętności wyrzeczenia grzechu. Na umiejętności czerpania radości i nadziei z takich właśnie wyrzeczeń. Na pełnym odczuwaniu szczęścia przez zbliżenie do Boga przy każdym zwalczaniu pokusy.



Chryste, usłysz nas —

Chryste, wysłuchaj nas

Ducha ascezy chrześcijańskiej nie zdobywa się od razu. Trzeba go usilnie kształcić i rozwijać w sobie. Dla tego celu służy okres wielkopostny, służą misteria kościelne w czasie jego trwania, nauki kościelne i rekolekcyjne, przede wszystkim zaś rozpamiętywanie ofiary Zbawiciela.

Przykład Jezusa, przykład Jego świętych powinien być dla nas tą podniętą, świadectwem, że w drodze do świętości nie ma ograniczeń, że można znaleźć drogę tą zawsze i iść nią w pełnej pogodzie ducha, w świadomości największego szczęścia, jakiego płynię z ograniczeń siebie do Boga.

Dotknęliśmy w tym miejscu niezmiernie istotnego problemu. Doznawanie świadomości szczęścia z ograniczeń siebie dla miłości Boga. Okres wielkopostny rozbudza w nas i wzmacnia miłość Boga. Przez pokazanie wielkiej ofiary Chrystusa w sercach naszych pogłębia się uczucie ku Niemu, dążność zbliżenia do Niego. Własne sprawy nasze w tym wymierze stają się małe, własne nasze troski przestają być czymś istotnym. To umacnianie miłości Boga, chęć zbliżenia do Niego pomaga nam walczyć z ułomnościami naszego charakteru. Pozwala nam na czynienie kroków rozbudzających w nas radość i potrzebę

ascezy chrześcijańskiej. Ograniczamy siebie a tym samym dajemy dar Bogu. Możliwość darowania Bogu czegoś z siebie jest wielkim szczęściem, jest radością, w porównaniu z którą nasza ofiara przestaje być ważną. Ważna jest nasza radość i szczęście ze zbliżenia do Boga, cierpiącego za każdego z nas.

Okres wielkopostny to okres służący pobudzeniu własnego życia duchowego, okres zbliżenia do Boga, najwyższej i nadrzędnej nad wszystkim wartości. Zbliżenie do Niego, to wyzbycie się naszych wad i grzechów. To uzyskanie Łaski Bożej.

P.

Wielki post w życiu rodzinnym

Naprzekór wszelkiej płytyźnie praktykujący katolik winien stale pogłębiać swoje życie religijne, a zwłaszcza w domach rodzinnych. Płytkość życia, wiodąca do bankructwa zasad, może uratować tylko głęboka myśl prawdy Chrystusowej wraz z piękną formą zwyczajów chrześcijańskich.

Z istoty naszego bytowania na ziemi, należy do Kościoła Walczącego, którego orężem jest prawda Chrystusowa, a jej celem jest zdobycie w imię tej właśnie prawdy naszych umysłów, naszej woli i serc rodzin, i dowodów dla sprawy Chrystusowej. Tylko tą drogą zbliża się Królestwo Boże światu i przetrwa ludzkie życie. Tylko tym sposobem staje się wola Boża na ziemi zgodna z tą, co się dzieje w Niebiesiech.

Wielki post w życiu rodzinnym winien być okresem apostołstwa, wielkim przeżyciem i zbliżeniem Królestwa Bożego w duszach dzieci powierzonych rodzicom. Zawsze na nowo przypominamy, że rodzina to cząstka Kościoła św., to mała świątynia, a jej kapłanami rodzice, a maleńką trzódka dusz nieśmiertelnych, to dzieci.

Tutaj musi w domu rodzinnym w okresie Wielkiego Postu krzyż odgrywać swoją świętą rolę wychowawczą. Trzeba, by każda rodzina mogła go nabyć. Od popielca trzeba zawiesić go na widocznym miejscu. Może to być także jeden z widocznych narażników pokoju; może tam, gdzie znajdują się krzesła i stół. Napewno się zdobędzie trochę zieleni, jakiś wazonik i świecę. Szczególnie wymowną ozdobą są gałązki ciernia.

Przy każdym posiłku nasze oczy zwrócić się w stronę krzyża. Po zwykłej modlitwie przed czy po jedzeniu, jedno „Boże bądź mi miłościw“, czy jedno „Któryś za nas cierpił rany“... wniesie nastroj pokuty w życie wielkopostne. Tego bowiem pragnie Kościół św. od nas w okresie postu, byśmy, żałując za grzechy, umartwiali nasze ciało.

Zagadnienie postu musi — poza przypomnieniem przepisów postnych — sięgnąć do wnętrza i rozumów wiernych naszych.

Niech rodzice właśnie w okresie wielkopostnym wspominają dowody Opatrzności Bożej od chleba i wody począwszy, a na samej ofierze Zbawiciela skończywszy. Rozmyślajmy szczerze nikczemność grzechów w stosunku do dobrodziejstw Bożych, a dług wdzięczności wobec Stwórcy i nagła potrzeba naszych ofiar staną się dla nas jasne. Rzeczywistość dobroci Bożej, a grzesznej złości naszej domagać się znacznie wdzięczność ofiarności, zadośćuczynienia za własne i cudze grzechy; będą to zarazem wymowne znaki naszej prawdziwej miłości. Tylko rozważania dobrodziejstw Bożych i nikczemności naszej rozbudza najszlachetniejszego ducha ofiary, miłości i zadośćuczynienia. Niech rodzice o tym usłyszą. Niech zrozumieją, a zwłaszcza matka, niech wiedzą, że zaniedbania w dziedzinie postu,

szczególnie obarczają ich sumienie; że są jednym z zasadniczych grzechów stanowych i zaniedbań, które szerzą brak opanowania ciała, a to tak groźny sprzymierzeniec wszelkich słabości w życiu człowieka.

Skarbonka niech się znajdzie pod krzyżem. Dzieci rzucają tam drobne grosze zdobyte na służbie opanowywania swoich drobnych tak często jeszcze nie grzesznych zachcianek. Całość skarbonki można opróżnić we Wielki Piątek, ażeby zakupić, w dzień pamiętny największej cierpieli Jezusa, dla któregoś z chorych dzieci pódarunek radości. Będzie on wyrazem ukochania bliźnich kosztem wielu drobnych ofiar. Jakże to piękne iście kapłańskie zadanie rodziców.

Niech duszpasterz odszuka biedne i chore istoty ludzkie. Niech się dowie czego im najbardziej trzeba. Niech parafianie zgłoszą się we Wielki Czwartek po adres. Niech dzieci z rodzicami zanoszą dar szlachetnie gromadzony w okresie Wielkiego Postu.

Oto tekst lekcji wybrany z piątku i soboty popielcowej, kiedy to u progu postu poucza nas Kościół św., dobra Matka nasza, że Bóg pragnie postu naszego jedynie wespół z miłością bliźniego. „Tak ma być raczej post, jaki wyznaczyłem — mówi Bóg — Rozwiąż to, co cię przygnębia. Wypuść na wolność niewolników. Wszelkie brzemie zerwij. Łaknącemu ułam z twego chleba. Podróżnego w dom przyjmij. Nagłego przyodziej, a nie gardź bliźnim. Wówczas niby zorza zaświta ci światłość. W chwale Bożej opływać będziesz, a Pan wysłucha. Na wezwanie odpowie: „Oto jestem twoim miłośnym Bogiem“ (Izajasz 58, 6—8).

„To mówi Pan Bóg: Jeśli się wewnątrz nie wyzwolisz, jeśli ustaną zachcianki, a przestaniesz mówić o rzeczach niepożytecznych, gdyż otworzysz łaknącemu duszę twoją, a duszę utrapioną nasycisz, wtedy przejrzyś, a twoje ciemności staną się jasne jak południe. Użyjczy ci tedy Pan stałego ukojenia, a duszę napełni pogodą, a ciało swobodą. Będziesz jak ogród wilgotny, jako zdroj, którego wody nigdy nie ustają.“ (Izajasz 58, 9—11).

Pod krzyżem — o mrocznej godzinie, aż się pora o to prosi, by czytać i omawiać w kółku rodzinnym sceny Męki Pańskiej. Tutaj niejednego popołudnia, podczas czerwania odzieży, czy drobnych prac domowych, „może zabrzmić śpiew pieśni wielkopostnej. Pacierz wieczorny, czy poranny, przy zapalanej świecy pod krzyżem, pobudzi i utwierdzi ducha pokuty. Wszystko to, zda się tak proste. Do duszpasterstwach obowiązków należy zawsze nanowu przypominać momenty uświęcenia życia rodzinnego.

Niedziela palmowa. To dzień, kiedy wśród umartwień wielkopostnych, przemyśleć mamy panowanie Chrystusa w sercach naszych. My, przygotowani pokutą, mamy Go uznać Królem, ale zarazem głęboko rozumieć, że Jego Królestwo nie jest z tego świata.

Procesja z palmami cieszy się wielością uczestników. We wielu okolicach Polski gałązki palmowe mają szczególnie ozdobny wygląd. Można je wtedy wespół z dziećmi wiązać we wigilie niedzieli palmowej. Przy tej okazji warto tłumaczyć znaczenie symboliczne gałązki palmowej. Pąkówki są symbolem życia, które mimo pozornej śmierci zimowej, odniesie jednak zwycięstwo. Palma jest nagrodą odważnych męczenników, symbolem najszlachetniejszego męczeństwa samego Zbawiciela. Jest on znakiem łaski i mocy. Od niepamiętnych czasów odbywano procesje z palmami dookoła murów Jerozolimy. Później dookoła miast katolickich. Był stary zwyczaj, że wygnani wyrokiem z miasta mogli w dom wrócić właśnie w chwili, kiedy procesja wracała w Palmową Niedzielę do bram grodu.

Z tej głębokiej treści zabierzmy nieco prawd do domów i w życie nasze. Niech każdy, którego różnica zdań i niezgoda przepędza z rodzinnego domu, wraca po procesji zasilony łaską i dobrą wolą, że odtąd w nieporozumieniach wezwie Boga na pomoc.

Po powrocie z świątyni, któreś z młodszych dzieci pobiera zeszłoroczne palmy. Nie rozpływając suszków, rzuci je do ognia. Ojciec lub matka zatkną gałązkę przy krzyżu, nad łóżeczkiem dziecka, nad kropielnicą. W ostatnie dni Wielkiego Tygodnia będą gałązki palmowe budziły niejedną dobrą myśl. Będą przypominały, że tam, gdzie Bóg panuje, gdzie jest Królem umysłów i serc, tam dzieją się w dalszym ciągu wspaniałe cuda Ewangelii. Tam umarli na duszy zmartwychwstają. Tam głuche sumienie dosłyszysz wrzeszczące wołanie Boże. Tam chrońmy o zasadach zaczynają chodzić prosto i równymi drogami przykazań. Tam się wskrzesza ze śmierci grzechu do życia łaski.

Na wsi zanoszą się także gałązki palmy do stajni, do stodoły, by była oznaką błogosławieństwa Bożego nad dobytkiem.

We wielkopostne niedziele po południu warto z dziećmi w rodzinnym kole omawiać szczególnie, i to z katechizmem w rękę, sakrament pokuty i Komunii świętej. Niech rodzice tylko popróbują, a przekonają się, jakie ciekawe są nie tylko dla dzieci, ale i młodzieży te tematy. Ile zagadnień się wyłoni.

Cień i woda święcona winny się znaleźć w każdym domu. Należy zbadać w rodzinach kropielnicę, by była nie tylko na dostojnym miejscu, ale by z niej także domownicy korzystali. Po powrocie z kościoła ojciec lub matka winni poświęcić mieszkanie, na czoło dzieci zaznaczyć znak krzyża świętego i nalać wody święconej do kropielnicy. Do praktykowania zwyczajów należy zachęcać szczególnie młode małżeństwa. Skoro bowiem od samego początku życia rodzinnego zwyczaj katolickie uświęca życie rodzinne, wtedy już bez specjalnych trudności, stanie się dom rodzinny rzeczywistym przybytkiem życia Bożego.

Ks. K. Z.

Rozważmy w Wielkim Poście

Każdy okres roku kościelnego ma swoje głębokie uzasadnienie, i głębokie znaczenie. Oto tak jeszcze niedawno przeżywalimy Adwent w cichej adoracji i kontemplacji Dzieciątka Bożego razem z Matką Najświętszą oczekując przyścia Zbawiciela świata. Następnie z radością witaliśmy Dzieciątka Boże, śpiewając Mu piękne nasze koledy, aż tu nagle zaskoczył nas swoją pokutną powagą Wielki Post.

Piękny to okres w Kościele Bożym, jest on przeznaczony na głębsze wejście w duszę, by przygotować je na przyjęcie największego Miłosierdzia Bożego jakim jest Odkupienie rodzaju ludzkiego przez bezprzysłanną mękę Syna Bożego na krzyżu.

Wielki Post jest czasem powagi i pokuty, a tym samym jest czasem jakby zwiększonej łaski Bożej i miłosierdzia Bożego. Trzeba tylko umieć sięgnąć po nie i ściągnąć je na ziemię. Rozważmy więc w jaki sposób możemy wyjechać zmiłowanie Boże. Najpierw sięgnijmy do Starego Testamentu.

Z miłosierdziem Bożym spotkał się człowiek już od zarania swego istnienia. W raju Pan Bóg karząc pierwszych rodziców za nieposłuszeństwo, jednocześnie zliłował się nad nimi i obiecał im zesłać Odkupiciela, Syna swego. Później śledząc dzieje narodu wybranego, widzimy, że Pan Bóg stale nad nim czuwa i okazuje mu swoje miłosierdzie. Największe miłosierdzie nad Izraelem okazał Bóg w wyprowadzeniu go z niewoli egipskiej i w przeprowadzeniu go przez pustynię i Morze Czerwone.

A wkrótce sam Bóg w objawieniu na górze Synaj jeszcze bardziej utwierdza swój lud w przekonaniu, że pomiędzy przymiotami w stosunku Boga do nas na pierwszym miejscu stoi miłosierdzie.

„Ja jestem Pan Bóg twój, mocny, zdrowy, nawiedzający nieprawość ojców w ich synach w trzecim i czwartym pokoleniu tych, którzy mnie nienawidzili, a czyniący miłosierdzie w tysiącach tym, co mnie miłują i strzegą moich przykazań“ (Wyjśc. 20, 5-6). To też Mojżesz zaufał miłosierdziu Bożemu, często się do niego odwoływał, a zawsze skutecznie.

I dla nas są aktualne słowa Boga. Okaże tysiąckrotnie miłosierdzie tym, co Go kochają i zachowują Jego przykazania, czyli wiernie wypełniają Jego świętą wolę.

Bóg żąda posłuszeństwa i wierności, dlatego surowo karze nieprawość, miłosierdzie jednak Jego przewyższa tę surowość i jest zawsze gotowe przyjąć z pomocą tym, którzy chcą się ze złej drogi nawrócić i znowu wiernie stanąć przy Panu. Nawet surowe kary zesłane przez sprawiedliwość Bożą na grzeszników mają na celu nawrócenie grzesznika do Boga.

Dzieje Izraela potwierdzają tę prawdę.

Dowodem tego są Psalmi Dawidowe, które całe obracają się około tajemnicy miłosierdzia Bożego i nadziei, którą winno ono wzbudzać w naszym sercu. Na 150 psalmów prawie 100 wielbi miłosierdzie Boże.

Oto parę przykładów: ps. 144 „Łaskawy i łitościwy jest Pan, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia. Dobry jest Pan dla wszystkich i miłosierdzie Jego nad wszystkimi dziełami Jego“. Ps. 85 „Boś Ty jest dobry i łaskawy i wielce miłosierny dla wszystkich wzywających Ciebie... A tyś, o Panie jest Bóg miłosierny i łaskawy i cierpliwy i wielkiej łitości i wierny“. Ps. 56 „Wielkie jest aż do niebios miłosierdzie Twoje i aż do obłoków wierność Twoja“. Ps. 32 „Miłosierdzie Pańskie pełna jest ziemia“. A w psalmie 58 Dawid mówi, że miłosierdzie Boże nas uprzedza, czeka na nas i niejako nas spotyka.

Znany też jest nam wszystkim hymn „Te Deum laudamus“ i tu w wierszu 22 czytamy — „niech się stanie miłosierdzie Twoje, Panie, nad nami w tej mierze, w jakiej my Tobie zaufamy“. Jasne, na ile miłosierdzia Bożego możemy liczyć. Chociaż miłosierdzie Boże jest nieskończone i nieograniczone, ale udzieli nam go Pan Bóg według wielkości pokładanej w Nim ufności. Im kto więc bardziej Bogu zaufa, tem obficie może czerpać ze skarbcza miłosierdzia Bożego. —

EWANGELIA

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ POSTU

Łuk. 11

Onego czasu Jezus wyrzucił czartą, który był niemy. A gdy wyrzucił czartą, przemówił niemy, i zadziwiły się rzesze. Ale niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, księżęcia czartowskiego wyrzuca czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. A On poznawszy myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśli i szatan rozdzielony jest przeciw sobie, jakże się ości królestwo jego? bo powiadacie, iż Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dlatego oni sądzili, że waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste przyszło na was królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, bezpieczne jest to, co ma. A jeśli mocniejszy nad niego przyszedłszy, zwycięży go, zabierze wszystką broń jego, w której ufał, i łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest: a kto nie zgromadza zemną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wyjdzie od człowieka, chodź po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi: wróć się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieszczonym i oczyszczonym. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych, niż sam, a wszedłszy mieszka tam. I stają się ostatnie rzeczy tego człowieka gorsze, niż pierwsze. A gdy to mówił, podniosła głos pewna niewiasta z rzeszy, mówiąc: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssal. A On rzekł: I owszem, błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Oto Syn mój miły

Przed dwudziestu wiekami chodził po ziemi palestyńskiej nadzwyczajny, jedyny w swoim rodzaju Człowiek — Jezus Chrystus. Sam Bóg Ojciec dwukrotnie odezwał się i dał wyraz swemu upodobaniu, jakie miał w Nim.

Pierwszy raz stało się to na początku działalności publicznej Zbawiciela zaraz po chrzcie w Jordanie.

Pod koniec działalności publicznej, gdy już co raz bardziej zbliżała się godzina opuszczenia i męki, Pan Jezus wziął ze sobą trzech najwierniejszych Apostołów: Piotra, Jakuba i Jana na świętą słoneczną górę Tabor i przemienił się przed nimi. Takie piękno było z postaci Chrystusa Pana, taki porwujący czar, że św. Piotr zawołał: „Dobrze nam tu być“. I oto znowu dał się słyszeć głos Boży mówiący: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem, Jego słuchajcie“ (Mt. 17, 5). To zdarzenie

Miara jest więc niejako w naszych rękach i w naszych możliwościach. Bóg pragnie, byśmy się do Niego z niezmierną ufnością zwracali. Ufność jest jednocześnie hymnem chwały dla Jego największej Boskiej doskonałości jaką jest miłosierdzie i wierności swoim obietnicom. W całym Piśmie św. a szczególnie w Psalterzu głęboko tkwi uwielbienie i wprost adoracja Miłosierdzia Bożego oraz niczem nie zachwiana ufność w bezgraniczną dobroć Bożą.

Podziwiamy więc to głębokie zrozumienie miłosierdzia Bożego w Starym Zakonie i starajmy się wprowadzić je i w nasze życie. Szczególnie Wielki Post jest odpowiedni do pogłębienia znajomości prawdy, która powinna nas pobudzić do tego, by zachowywaniem przykazań Bożych, ufnością i gorącą modlitwą starać się i dla siebie zjedynować miłosierdzie Boże.

Wołajmy też do Boga z wielką ufnością słowami proroka natchnionego z psalmu 16: „Okaż w cudowny sposób miłosierdzie Twoje nad nami. Ty, który zbawiasz ufających w Ciebie“.

S. M. B.

wyryło się na zawsze w pamięci Apostołów. Św. Piotr przypomni je potem w drugim swoim liście: „Byliśmy naocznymi świadkami Jego wielkości... Głos ten z nieba przyniesiony myśmy słyszeli, będą z Nim na górze świętej.“ (2 P. 1, 16, 18).

Miał Bóg Ojciec upodobanie w Panu Jezusie, bo przez zasłone ciała bił z Niego blask Bóstwa, bo poznawał w Nim drugą równą sobie osobę Trójcy Przenajświętszej, która weszła w dziwny, tajemniczy związek z człowieczeństwem. Pan Jezus jest Bogiem. To jest najważniejszy zasadniczy moment. Jeżeli się tego nie przyjmie, nie uzna, to największe nawet pochwały wypowiediane pod adresem Chrystusa Pana są tylko poniżeniem i znieważeniem Jego postaci.

Na słońcu dopatryli się uczeni płam: Dusza Jezusowa jest bez najmniejszej skazy. Pan Jezus mógł zacięklą wrogom rzucić wyzwanie: „Któż z was dowiedzie mi grzechu?“ Daremny trud! Piłat musi wyznać: „Nie widzę w Nim winy“. Zdradca Judasz oświadcza: „Wydałem krew niewinną“.

Chrystus Pan był nie tylko wolny od najmniejszego grzechu, Jego Serce było „cnót wszystkich bezdenną głębiną“. Zadrżała ręka wielkiego mistrzowi Leonardowi da Vinci, gdy zabrała się do przeniesienia na płótno Ostatniej Wieczery i odłożył na pewien czas pędzel. Za słabe słowo ludzkie, by należycie opisać bogactwo cnót Jezusowych. Bóg Ojciec miał upodobanie w Panu Jezusie — upodobanie wielkie. Mają upodobanie w Mistrzu z Nazaretu i ludzie. Po stać Pana Jezusa pociągala, pociąga i pociągać będzie serca ludzkie.

Chrystus Pan podołał się Bogu Ojcu, we wszystkim pełnił Jego wolę. Podobnie i my winniśmy się podołać Bogu.

Był i w naszym życiu moment, w którym wielki i potężny Bóg zniżył się i jakby pochylał nad nami i powiedział: „Oto dziecko Moje, w którym upodobałem sobie“. Było to w dniu naszego Chrztu św., gdy otrzymaliśmy łaskę uświęcającą i godność dzieci Bożych. I odtąd myślą przewodnią naszego życia powinno być: „Chcę się podołać Bogu — memu Ojcu w niebie“. Zawsze i wszędzie, a zwłaszcza teraz w okresie umartwienia i pokuty wypełniajmy wolę Bożą, życiem w stanie łaski Bożej, życiem w całym tego słowa znaczeniu katolickim starajmy się zasłużyć na uznanie Boże.

Ks. Musiel Fr.

Narzędzia Męki Pańskiej

Jednym z najwymowniejszych dowodów rozwoju chrześcijańskiego życia, jest cześć dla religii i Świętych Pańskich. Były one zawsze w wielkim poszanowaniu, zwłaszcza wtenczas, gdy kwitnęła gorąca wiara i miłość ku Bogu.

Tym większą winniśmy przeto cześć narzędziom Męki naszego Zbawiciela. Od samego też niemal początku istnienia Kościoła wspomnienia narzędzi naszego odkupienia, uświęcone Krwią najczystszej Ofiary, zajmowały jakby osobne miejsce wśród objawów pobożności chrześcijańskiej, budząc w sercach wiernych najkłębsze uczucia miłości i dziękczynienia.

W czasie Wielkiego Postu, kiedy Kościół stawia nam przed oczyma wszystkie szczegóły bolesnej tajemnicy naszego zbawienia — nie bez pożytku może będzie krótki rzut oka na historię tych narzędzi Męki, które były świadkami cierpień Pana Jezusa. Niżej podane szczegóły oparte są na wynikach badań, poważnych, wiarygodnych uczonych katolickich.

Zacznijmy od Krzyża Świętego, tego „drzewa żywota“. Znana jest nam historia cudownego jego znalezienia przez cesarową Helenę w roku 328 po Chrystusie. Prawdziwość tego faktu nie ulega wątpliwości. Opierając się na drobiazgowych badaniach, dokonanych przez wielu historyków, twierdzić można, że Krzyż Zbawiciela zrobiony był z jakiegoś drzewa szpilkowego, sosny lub jodły. Według twierdzenia niektórych uczonych ważył on około 90 kg. Wysokość jego wynosiła około 15 stóp, długość zaś belki poprzecznej niespełna 7 stóp. Całkowita objętość relikwii Krzyża Świętego wynosi zaledwie 6.000 centymetrów sześciennych. Wobec tych historycznych danych nasuwa się pytanie, jak mógł twierdzić Kalwin, że pięćdziesięciu ludzi nie zdołoby unieść drzewa Krzyża czczonego przez „łatwowiernych katolików“ na całym świecie. I jak Luter śmiało utrzymywać, że z relikwii mniemanego Krzyża, uważanych za prawdziwe przez „zabobonnych papistów“ — można by zbudować rusztowanie ogromnego gmachu.

Relikwie prawdziwego Krzyża Chrystusowego, składające się częstokroć z malutkich cząsteczek, rozproszone są po całym świecie, kilka miast wszakże, jak np. Bruksela, Gondowa, Paryż, Rzym i Wenecja, a zwłaszcza klasztor na wzgórzu Athos w Grecji posiadają nieco większe ich części.

Część napisu umieszczonego na Krzyżu przechowuje się w Rzymie, w kościele pod nazwą św. Krzyża Jerozolimskiego, a zbudowanym przez św. Helenę w celu zgromadzenia tam wszystkich pamiątek Męki Pańskiej, jakie zdołała odnaleźć.

Zdaje się, że nie ma już najmniejszej wątpliwości co do tego, czy Chrystus Pan został sznurami przywiązany do krzyża, czy też przybity gwoździami. Przypomnijmy sobie świadectwo w tej kwestii uczonego papieża Benedykta XIV. Nic się bardziej nie zgadza z ukrzyżowaniem Zbawiciela, niż te słowa psalmu XXI: „Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje“. Choć ewangelici nie mówią wyraźnie o przybiciu Pana Jezusa gwoździami do krzyża, nasuwają wszakże ten domysł, opowiadając o niedowierzaniu św. Tomasza apostoła.

Ze świadectwem Pisma św. i Ojców Kościoła, w tym względzie łączy się jeszcze świadectwo faktów, a mianowicie istnienie dotąd gwoździ, które służyły do ukrzyżowania Zbawiciela.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, gwoździ tych było cztery. Największy z nich, przechowany w kościele św. Krzyża w Rzymie, ma 12 cm długości a 7,5 mm grubości. Koniec jego został spilowany, opitki zaś umieszczono w innych sztucznych gwoździach naśladowujących gwoździ prawdziwy. Tych jest duża ilość. Coś 29 miast chlubi się posiadaniem ich. W kościele Najświętszej Maryi Panny w Paryżu przechowuje się jeden z nich, bez główki, lecz z nieszkodzonym końcem.

Słynna „Korona żelazna“, która służyła do koronowania cesarzy i dotąd jeszcze znajduje się w Monzie w pobliżu Mediolanu zawdzięcza swą nazwę umieszczoneму w niej gwoździowi z Krzyża Zbawiciela. Jest ona ze szczerzego złota, ozdobiona drogimi kamieniami.

Są też jeszcze kawałki jednego gwoźdź w Trewirze i w Toul, które nawzajem się dopełniają i których autentyczność zdaje się być niewątpliwa.

Korona cierniowa zrobiona jest z krzewu jujuby (zizyphus spina Christi). Przywiózł ją do Francji pobożny król święty Ludwik i umieścił w osobnej, specjalnie na ten cel zbudowanej kaplicy (la Sainte Chapelle). Obecnie znajduje się ona w kościele Najświętszej Panny w Paryżu. Cenne relikwie tego narzędzia Męki Pańskiej tj. niewielkie gałązki lub pojedyncze ciernie widzieć można jeszcze w Pizie, Burnges i Trewirze. Pizańska gałązka cierniowa zawierała pierwotnie część kolców, z których trzy tylko pozostały nietknięte. Największy z nich ma 2 cm długości.

Święta włócznia była czczona w VII wieku naszej ery w Jerozolimie, pod portykiem t. zw. „Kościoła Męczennika“. Potem znikła w przeciagu trzech stuleci, nie wiadomo gdzie się znajduje. W roku 1097 Krzyżowcy znaleźli ją w pobliżu Antiochii, zakopaną za ołtarzem w kościele, co wywołało taki zapal wśród Krzyżowców, że natychmiast rzucili się do walki z niewiernymi i odnieśli święte zwycięstwo. W roku 1243 Baldwin II cesarz konstantynopolski ofiarował koniec włóczni św. Ludwikowi, ten zaś umieścił go w wymienionej powyżej kaplicy paryskiej. W roku zaś 1492 inną część włóczni przesłał sułtan Bajzet papieżowi Innocentemu VIII, który ją złożył w kościele św.

Piotra w Rzymie, gdzie się przechowuje dotąd w wielkim poszanowaniu.

Ubiór Chrystusa Pana składał się z trzech części. Podług żydowskiego zwyczaju Pan Jezus miał pewien rodzaj koszuli bez szwu i piaszcz. Prawdopodobnie jednak podczas swej męki Chrystus Pan nie miał na sobie tego ostatniego. W dwóch okolicznościach ubrano Go na pośmiewisko w szatę białą u Heroda, w szkarłatną zaś wobec Pilata i ludu.

Miasto Trewir posiada długą szatę zwierchnią, utkaną z cienkiego lnu i ozdobioną różnymi deseniami. Argenteuil ma szatę krótką nieszytą utkaną z grubych nici a sierści wielbłąda. W niektórych miejscowościach pokazują po kawałku wymienionej szaty białej i szkarłatnej.

Po śmierci i zdjęciu z krzyża ciało Pana Jezusa zostało zabalsamowane. Balsamowanie to w rozmaity odbywało się sposób. Najkosztowniejszy z nich wymagał dużo płótna i wąskich paseczków lub tasiemek dla utrzymania na ciele dostatecznej ilości mirry, aleosu i różnych ziół aromatycznych. używanych w celu zabezpieczenia ciała od rozkładu. Nie można wątpić, że Józef z Arymatei, wraz z pobożnymi niewiastami nie szczędził niczego, by uczcić jak najgodniej święte Ciało ukochanego Mistrza. Pismo św. mówi o 100 funtach mirry i aleosu, stosownie więc do tej ilości nie żałowano również płótna przy tym pogrzebie. Tym się tłumaczy dość znaczna ilość kawałków płótna i chust Pana przechowywanych w Besancon, Turynie, Sahors, Sarcessonne i Rzymie. Jedną z najcenniejszych relikwii to całun, w który zostało owinięte Ciało Pana Jezusa. Całun ów w Roku Jubileuszowym poddano specjalnym badaniom naukowym.

We wspólnych modłach liturgicznych Wielkiego Postu pozdrawiamy te święte narzędzia Męki Pańskiej jako świadki zwycięstwa Zbawiciela nad śmiercią, jako zwycięskie trofea Chrystusa Pana.

Krzyż Święty, przypominający już sam przez się wszystkie szczegóły męki i śmierci Zbawiciela — uczymy jako sztandar chwały, naszego Pana, wołając:

O Crux, ave, spes unica!

Witaj o Krzyżu, nadziejo jedyna!

St. J.



Tutaj Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament — Wieczernik dzisiaj.

NASZE SZCZĘŚCIE

Wśród wielu najrozmaitszych motywów postępowania ludzkiego jeden z nich zdaje się być dominującym i wspólny milionowym rzeszom. Motywem tym jest dążenie do szczęścia. Słowo „szczęście” zawiera w sobie coś kuszącego, nęcącego, tajemniczość, zaklętą w mgliste, nieokreślone formy. Pociąga, wabi, przywołuje. Ubiiera się w tysiączne szaty, wciela w przeróżne postaci, kapryśne i zimne, umyka przed chciwymi rękami człowieka. Teżni się do niego każdy i każdy na swój sposób stara się go osiągnąć. Każdy też niemal dopatruje się szczęścia w czym innym. Bogactwo, wiedza, sława, dobra rodzina — oto skonkretyzowane formy szczęścia, do którego człowiek dąży. I w tym swoim idealnie konsekwentnym dążeniu popełnia zawsze jeden kardynalny błąd, pociągający za sobą szereg konsekwencji. Szczęście jest czymś niematerialnym, uwarunkowanym trwałym zadoleniem z życia. Istota szczęścia zawiera się niepodzielnie w indywidualnym, ściśle subiektywnym zadowoleniu z siebie, z warunków, w jakich się żyje i z otoczenia. Szczęście więc bazuje niejako na naszej duchowej istocie, tkwi korzeniami w nas samych. Ludzie natomiast osadzają je zbyt często w konkretnej rzeczywistości, widzą je w materialnych, precyzyjnie wykonanych kształtach, w formach podpadających bezpośrednio pod zmysły.

Metodyczny błąd ich postępowania tkwi w tym, że uznając szczęście za trwałe i nieprzemijające zadowolenie moralne z życia, szukali go tylko i wyłącznie wśród rzeczy właśnie nietrwałych i przemijających, pośród błyskotliwej zmienności zjawisk życia zewnętrznego. Nie docenili zaś faktu na pozór bezspornego i logicznie uzasadnionego, że oni sami są podmiotami swego szczęścia, że ich życie duchowe jest w pierwszym rzędzie owym niematerialnym tygłem, w którym się to szczęście wytopia i krystalizuje. Wpływają z tego jeszcze inne, niemniej ważne konsekwencje.

Oto człowiek, którego życie jest zaprzeczeniem zasad ustanowionych przez Boga i ludzi, też szuka szczęścia. Zgromadzi wokół siebie to wszystko, co według jego mniemania może mu je dać. Ale czy naprawdę osiągnie pełne szczęście? Wątpliwe. Szczęście jest zadowoleniem duszy czystej, wolnej od grzechu, radosnej w twórczym akcie wchłaniania piękna życia i świata. To jest nasza katolicka koncepcja szczęścia ziemskiego. To jest prawdziwe, głębokie i pełne szczęście. I dlatego człowiek, który patrzy na świat przez okulary grzechu i występku, nie osiągnie nigdy pełnego szczęścia. Nie osiągnie, gdyż nie jest zadowolony z siebie, chociaż się sam do tego nie przyznaje. Nie czuje tej głębokiej wewnętrznej radości, który płynie z czystości duszy, jak spokojna rzeka, poważna i niezmienna w swym nurcie. „Bóg wojny” Napoleon twierdził podobno, że tylko raz w życiu był naprawdę szczęśliwy, a mianowicie w dniu pierwszej komunii św. A przecież później żelaznym krokiem przemierzył całą Europę, obalał trony, deptał butem okrwawione, zdobyte sztandary wrogów, był panem i władcą, przed którym drżał milion. Miał wszystko, ale to mu nie dało szczęścia. Nie dało mu szczęścia bo nie mógł go dać.

Jaki wniosek wypływa z tego dla nas katolików? Prosty i jedyny. Oto szukajmy szczęścia w nas samych, dogrzebujmy się go w pokładach naszego życia duchowego. Pod nawarstwieniem sceptycyzmu, niechęci

do świata i ludzi, pod skorupą stwardniałego brudu zła, które przytłacza nasze dusze.

W każdym z nas mieszka osobiste, subiektywne szczęście, trzeba je tylko wyzwolić, wyprowadzić na światło dzienne, a wtedy roziskrzy nasze oczy swym ciepłym, łagodnym blaskiem, rozjaśni umysł, przepoi serce uczuciem dziwnej błogości, sytego spokoju i absolutnej, głębokiej, mistycznej rozkoszy.

Pamiętamy chyba dobrze naszą pierwszą komunię św. Chciało się świat cały przycisnąć z radości do dziecinnej piersi, w której szalało niezmacone i czyste jak majowe niebo, idealne, płomienne szczęście, wielkie szczęście, wypływające z czystości duszy. Mieszkało w nas, gdyż było przez nas samych wyzwolone. I teraz też można i trzeba je wyzwolić. Nie szukać szczęścia jedynie w otaczającej nas rzeczywistości, lecz w pierwszym rzędzie w rzeczywistości naszego życia duchowego. Oczyszczenie z grzechu, uwolnienie się od tego, co my nazywamy wyrzutami sumienia — oto pier-

wszy i zasadniczy warunek szczęścia. Spowiedź — ten duchowy, gorący prysznic, konieczna dla zdrowia duszy łaźnia w której dusza wybiela się i oczyszcza z brudu — stanowi podstawę naszego katolickiego szczęścia.

Człowiek jest kowalem swego szczęścia — brzmi pewna dobrze znana maksyma. Mimo, że zwięźle sformułowana, uogólnia nieco, a tym samym upraszcza całe zagadnienie, to jednak trzeba jej przyznać, iż zawiera spory kawał mądrości życiowej.

Szczęście bezsprzecznie w pierwszym rzędzie zależy od nas samych. Uwarunkowane jest czystością duszy, ścisłym zharmonizowaniem jej z planami Boga, głęboko radosnym spokojem sumienia. A przecież czystość duszy i spokój sumienia są to rzeczy, których osiągnięcie leży w granicach możliwości każdego człowieka! Trzeba je tylko osiągnąć, a wtedy na skołataną duszę spłynie wielkie szczęście, które stanie się pierwszym stopniem do osiągnięcia innego, absolutnego szczęścia pozaziemskiego.

Tadeusz Haluch.

Pochylcie głowy wasze przed Bogiem

Ażeby wierni mogli się stać godnymi uczestnikami świąt Wielkiejnocy, zgodnie z nauką Chrystusową, którą na górze (Mat. 5. 1 12) wygłosił, ucząc, że Królestwo Boże jest udziałem ubogich duchem t. j. pokornych, Kościół zaczyna Wielki Post od nauki o pokorze: Humiliate capita vestra Deo — Pochylcie głowy wasze przed Panem. W środę pierwszego tygodnia Postu pochyłone głowy wiernych kapłan posypał popiołem. Z prochu Bóg nas stworzył i w proch obróci się ciało nasze. Przy dźwięku tych słów, lepiej rozumiemy słowa Chrystusa, że oprócz chleba, potrzebny nam pokarm dla duszy, aby ona nie zmarniała chociaż ciało w proch się rozsypie.

Wszyscy święci szli do Królestwa Niebieskiego drogą pokuty i pokory. W sakra-

mencie pokuty, Bóg za pośrednictwem kapłana wraca człowiekowi godność dziecka Bożego i prawo życia w Królestwie Bożym. Symbolem a zarazem początkiem tego życia jest Komunia św. Stąd od początku chrześcijaństwa Kościół zobowiązywał wiernych do Komunii św. wielkanocnej, żeby wszyscy wierni mieli część w Chrystusie i byli z Nim złączeni (Jan 6—57).

W ślad za Chrystusem, Kościół i Święci zalecają post-pokutę jako drogę do Boga. Wielki mistrz w kierownictwie dusz, św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu Towarzystwa Jezusowego, wiek XVI, rozpatrywał pokorę jako stopień i formę miłości ku Bogu. W miarę miłości i pokory, będzie człowiek słuchał Boga w rzeczach koniecznych do osiągnięcia zbawienia, następnie, będzie smakował w radach ewangelicznych, które pomagają do osiągnięcia większego postępu duchowego, będzie unikał grzechów powszednich, niedoskonałości; a gdy jeszcze więcej miłuje, będzie naśladował samego Chrystusa we wszystkim — wybierając pokorę.

W ten sposób, przez szczyptę popiołu Kościół chce nauczyć głębokiej prawdy.

St. J.

— Na brzegu grobu znaleziono resztki kości ludzkich.

Czy te kości należały do śmiertelnych szczątków Apostoła?

— Niestety, nie można tego stwierdzić z całą pewnością. Ten szczegół jednak nie narusza w niczym historyczności grobu (św. Piotra)."

Znalezienie grobu św. Piotra ma wielkie znaczenie. Zbliża nas do Chrystusa Pana. Czyny postać Zbawiciela bliższa nam i bardziej realna, dotykana niemal. Oto jest grób wybranego ucznia. Tego, który Go słuchał, który otrzymał od Niego tę niepomiarłą władzę rządzenia duszami wiernych, Tego, który na świadectwo swej wiary położył głowę.

Zaiste odkrycie wielkie.

Grób św. Piotra odkryty

Dnia 23. XII. 1950 r. podał Ojciec św. Pius XII w radiowym orędziu wiadomość okropnie ciekawą i ważną dla katolickiego świata. Oto niezbitym faktem stało się znalezienie grobu św. Piotra Apostoła. Niezmiernie trudne i skrupulatne prace wykopaliskowe prowadzone nakładem wielu sił i kosztów przez wybitnych specjalistów dały w wyniku odkrycie miejsca, w którym spoczęło ciało pierwszego zastępcy Chrystusa, temu, któremu Zbawiciel powierzył władzę naczelną w swoim Kościele.

Przytaczamy dosłownie wyjątek z papieskiego przemówienia: „Prace prowadzone... dla znalezienia grobu Apostoła (poszukiwania, którymi interesowaliśmy się od pierwszych miesięcy... Naszego Pontyfikatu), i naukowe zbadanie ich rezultatów zostały w tym roku jubileuszowym doprowadzone do pomyślnego końca. Należy udokumentowana publikacja poda do wiadomości ogółu wyniki tych starannych badań. Są one bardzo bogate i bardzo ważne. Nie najistotniejsza jest tu następująca sprawa: czy odnaleziono naprawdę grób św. Piotra? Wynik końcowy prac i badań daje na to pytanie jasną odpowiedź twierdzącą: tak. Grób Księcia Apostołów został odnaleziony.

Drugie pytanie związane z pierwszym, dotyczy relikwii Świętego. Czy (i one) zostały odnalezione?

Wielkie wzory

W wychowaniu dziecko potrzebuje konkretnego wzoru do naśladowania. Umysł dziecka nie filozofuje, umysł dziecka nie snuje zbyt głębokich rozważań na najgłębsze tematy życia. Dziecko i młody człowiek patrzy i chłonie wzory. Każde piękno podobne mu się, każdym pięknem się zachwyci i pragnie naśladować i stosować we własnym życiu wzory szlachetne i wielkie. Któż z własnej młodości nie pamięta, jak wstrząsały nim nieraz wielkie postacie bohaterskich ludzi z dziejów własnego narodu lub z dziejów powszechnych, jak mocno ryły się w duszę czyny wielkich świętych Kościoła katolickiego?

Co tu dużo mówić: wielkość ducha i piękno charakteru podbija młode dusze. Młodzi tęsknią za prawdziwą wielkością. Śnią się im sny o wielkości własnej. Pragną dokonać wielkich czynów w życiu, chcieliby mieć wielkie zalety ducha, aby nimi służyć sprawie powszechnej. Tak. Młodość szerokie kreśli koła, młodość daleko zamierza, a wszystko, aby dać innym w świętej służbie.

Rodzice powinni o takich sprawach pamiętać. Wychowując dziecko, czy młodzieńca nie koniecznie trzeba mu prawić wielkie słowa o zaletach charakteru, o piękności duszy, lepiej pokazywać mu pewne konkretne, realne, wielkie postacie, których przecie nie brak. Pokazać trzeba młodemu człowiekowi rzeczywistą wielką postać. Niech się jej przyjrzy z bliska, niech się jej dotknie własną ręką, niech zbada jej realność, niech wie, że taka była nie tylko w bajce ale i w czynie życia, niech wie, że są możliwe wielkie sprawy i że są wielcy, bohaterscy ludzie.

Trzeba dawać młodym wielkie wzory przed oczy. Niechaj choć od czasu do czasu z pośród szarzyzny drobnych i mizernych istot ludzkich, które widzą najczęściej obok siebie z ich małymi i wielkimi wadami, niechaj zaczerpną szerszego oddechu. Niechaj powieje na nich wielkość, niechaj ich owionie, niechaj rozbudzi w nich pragnienie, by byli inni, lepsi, wyżsi, tężsi, od tego roju małych karłów, które codzień na drogach swoich widzą.

Tak. Dawajmy młodym wielkie wzory.

Im piękniejsze, im lepsze te wzory, tym skutek będzie większy. I im bliższe i zrozumialsze będą te wzory, tym staną się łatwiej dostępne. Zawsze przemawia więcej wielkość swoja niż obca, bliższa niż daleka. Dlatego dawajmy młodym wielkie wzory z własnych dziejów, z własnego narodu. Te specjalnie mają wielką siłę w zdobywaniu młodych dusz. Odzywa się ta sama krew, czuje uderzenia tego własnego z jednego narodu serca.

Kupować młodym odpowiednie książki o życiu i czynach wielkich ludzi, wkładać im do ręki powieści na tle wielkich naszych. Niech wionie na nich wielkość. Niech z nią obcuje. Napewno nachłona z niej niemało. Bo młodzi tęsknią za wielkością.

Nie jestem młodzieniaszkiem ale jakże głęboko przemówiły do mnie w ostatnich dniach przeczytane listy apostoła trędowatych O. Beyzyma. Mój Boże. Ile podziwu, ile szacunku, ile zachwytu wzbudza się w duszy dla wielkiego naszego rodaka, który rzucił zwyczajne ludzkie, wygodne życie

a poszedł służyć tym najędźniejszym z nędznych, najbiedniejszym z biednych, tym od których ucieka wszystko w obawie straszliwej choroby, tym, którzy gniją żywcem wśród cierpień, giną często z głodu, dosłownie z głodu. Wprost pojąć nie można wielkości tej ofiary, gdy się czyta te opisy wyrwane z gehenny ludzkiej nędzy. Co za wielka dusza był ten O. Beyzym. Budzą się pragnienia jakieś, by samemu czymś dobrem przyczynić się bliżnim, by samemu nie być tą mizerną, małą nędzą, goniącą tylko za swoją własną korzyścią i swoją przyjemnością. Budzą się pragnienia, by i ze siebie dać coś ludzkości, zwłaszcza tym, którzy w niej cierpią, by się nie zasklepić tylko dla siebie. Budzi się pragnienie być

czymś lepszym, szlachetniejszym, doskonalszym.

Tak, wielkie wzory podrywają w wyż.

Czy kogoś, już nawet nie mówiąc o młodych, nie podbija postać naszego wielkiego O. Kolbe? Tego, który w Oświęcimiu poszedł za rodaka z własnej woli na śmierć i to nie byle jaką, ale na śmierć głodową. Wiemy jak broni człowiek własnego życia, wiemy jak wszystkimi siłami trzyma się iskry życia. Wiemy do jakich podłości spadał człowiek w czasie wojny, w obozach i niebezpieczeństwach, byleby tylko siebie ratować. Wiemy, że dla zachowania siebie, swej mizerniej istoty, dla przedłużenia jej bytowania choćby o kilka dni do ostatnich granic poniżali różni swoją ludzką godność. A oto kapłan, O. Kolbe, dobrowolnie oddaje życie za rodaka. Idzie na głodową śmierć.

Czy to nie wielkie? Czy to nie mówi młodej duszy tak wprost w twarz, że jednak istnieje wielkość i że warto być wielkim, nie dla uznania ludzkiego, nie, ale dlatego, że to przecie jest jakieś piękne, szlachetne, Boże, że jest wyższe ponad gnój i brudy życia. Czy to nie podrywa w niej pragnienia, by samemu sprężyć skrzydła już choćby nie do tak heroicznej ofiary i wielkości, ale przecie, żeby nie być „nędzą“, która — jak mówi Staff — swoje gnuśne stopy liże.

Tak, wielkie wzory budzą i podrywają.

Dajmy przeto młodzieży naszej przed oczy to, co prawdziwie wielkie, szlachetne i piękne. Co ma w sobie piękno nie hałaśliwe, nie na pokaz, nie na sprzedaż, ale istotę piękną i wielkość. Niech się patrzy. Niech się wgłębia. Niech podziwia. Niech w zestawieniu ze sobą czuje wstyd nad swoją małością i nikczemnością, bo i tak nieraz bywa. Niech wie, jaka jest jej własna pozycja w zestawieniu z tym, co było prawdziwie wartościowe. I niechaj zateknie za lotem w wyż. Niechaj zapagnie ponad opary, trzęsawiska, cuchnące wyziewy ludzkiego zła z ziemi wylecieć na loty szerokie. Niech szuka prawdziwej wartości i prawdziwego piękna.

Więc: dajmy młodym wzory przed oczy. Wzory wielkie. Grzybowski.



Posagi świętych na ołtarzu —
Chrzypsko Wielkie.

Przez śmierć do życia

Okres Wielkiego Postu i okres Wielkiej nocy mają dwie idee centralne — śmierć i życie. Są to zagadnienia, którymi ludzkość pasjonuje się od początku swego istnienia, ale do dziś o własnych siłach nie zdołała znaleźć ich właściwego sensu.

Życiem biologicznym, czysto przyrodzonym, dostrzega okiem wiary życie nadprzy-

Chrześcijanin ma szersze horyzonty. Poza rodzone. Dla niego suma funkcji biologicznych to tylko podłoże dla życia wyższego, polegającego na uczestnictwie w życiu Bożym, a śmierć to nie koniec, ale początek pełnego udziału w życiu Boga samego. Przez śmierć vita mutatur, non tollitur (życie zmienia się, a nie kończy się). W ten sposób rozwiązywał Chrystus pozorne przeciwieństwo dwóch, zdawałoby się, biegunowo przeciwnych pojęć podporządkowując jedno drugiemu: przez śmierć do życia!

W okresie Wielkiego Postu na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie śmierci, która nieuchronnie zbliża się do Chrystusa. Śmierć

ci przejaśnionej wizji chwały niebieskiej. Na Kalwarii konflikt między śmiercią a życiem dochodzi do punktu szczytnego. Konflikt kończy się w prześwietłej Wielkiej Noc, kiedy to Król życia zwycięża śmierć. I od-tąd przez cały okres wielkanocy na pierwszym planie stoi Chrystus Zmartwychwstały, w Którym uosobiło się Życie. Ze śmierci zostało tylko wspomnienie — święte bliżny Chrystusowe.

Problem śmierci i życia był dla narodu polskiego wyjątkowo aktualny ostatnimi czasy. Zaiste, w latach okupacji na ziemiach naszych. A jednak naród jako całość nie uległ śmierci — trwał w postawie bojowej, bo ufał mocno, że po Wielkim Piątku musi nastąpić Wielka Noc Zmartwychwstania.

W narodzie polskim tkwi głęboko kult zmarłych, szczególnie tych, których śmierć dała życie Ojczyźnie.

Z drugiej strony tajemnicę śmierci prowadzącej do życia Chrystus uwiecznił we Mszy świętej. H. D.

Rola kobiety w życiu społecznym

Wiele jest racji w powiedzeniu, że od postawy moralno-społecznej kobiety zależy moralność całego społeczeństwa.

Jeszcze nawet dziś jednak, w dobie pełnego przyznania kobiecie należnych jej praw, spotkać się łatwo można z opinią, że niepotrzebnie dopuszcza się kobietę do tak szerokiego udziału w życiu społecznym. Ciągłe są jeszcze zwolennicy ongiś pokutującej opinii, że świat kobiety powinien zamknąć się w trzech pojęciach określanych następującymi wyrazami: Kościół, kuchnia i dzieci — owo słynne niemieckie „Drei K”. Pojęcie to jest błędne. Nie można odmawiać kobiecie bezpośredniego kontaktu ze światem życia, nie można jej odmawiać wpływu na kształtowanie świata.

Niemniej jednak równie niebezpieczne byłoby żądanie od kobiety zupełnego zerwania z dotychczasowymi tradycjami, zerwania z domem, z macierzyństwem, pojmowanym wychowawczo, ze wszystkim tym, co jest naturalnym wypływem jej płci.

Istota właściwej postawy kobiety w stosunku do życia mieści się pomiędzy tymi dwoma skrajnymi przykładami. To stanowisko przyjmuje powszechnie cały świat kulturalny.

W Polsce nie ma różnicy zdań co do roli kobiety w życiu społecznym. Tak samo w zasadzie patrzą na te sprawy przedstawiciele różnych obozów światopoglądowych. Postawa społeczeństwa polskiego jest postawą prawdziwie humanistyczną.

Kobieta została dopuszczona dzisiaj do pełnego udziału w życiu publicznym. Nie istnieją w tej chwili różnice w interpretacji praw obywatelskich kobiety i mężczyzny. Kobieta ma prawo wyboru czynne i bierne do wszystkich organów państwowych, samorządowych, zawodowych i innych. Nie ma dzisiaj utrudnień w uzyskaniu pracy. Nie ma już zawodów zastrzeżonych wyłącznie dla mężczyzn, chyba takich, w których kobieta jako słabsza fizycznie nie mogłaby sobie dać rady. Kobieta została także w życiu prywatnym, rodzinnym zrównana w prawach z mężczyzną pod względem majątkowym itd. Wszystko to w porównaniu do sytuacji kobiety w Polsce np. przed 100 laty jest olbrzymim skokiem naprzód, rewolucją na tym odcinku.

Ale jednocześnie uzyskanie przez kobietę należnych jej praw, nie odbiera jej właściwych atrybutów kobiecości, do których należy przede wszystkim przywilej macierzyństwa. Oczywiście przywilej macierzyństwa pojmowany nie tylko jako fakt wydania na świat dziecka, ale i jego wychowania.

Stanowisko społeczne kobiety jest olbrzymie. Wróćmy do tezy postawowej w wstępie tego artykułu o zależności postawy moralnej społeczeństwa od postawy etyczno-moralnej kobiet. Jest to problem bardzo ważny zastanówmy się nad nim nieco szerzej.

Katolicyzm przywiązuje bardzo głęboką wagę do obowiązków moralnych kobiety, więcej może niż jakikolwiek system społeczno-polityczny, z tej racji przede wszystkim, że katolicyzm jest religią, jest wyznaniem wiary, pozostającą w zasadzie zdaleka od doczesnej polityki.

W najogólniejszym skrócie obowiązki kobiety moglibyśmy sformułować w punktach następujących:

1) Odpowiedzialność za sprawy narodowe — z płaszczyzny widzenia społecznej, moralnej i rozwoju życia duchowego.

2) Odpowiedzialność za całokształt postawy moralno-etycznej społeczeństwa.

3) Odpowiedzialność za wychowanie w duchu miłości Boga i bliźniego.

Jak w ciągu dziejów pojmowały kobiety polskie służbę narodową, pokazuje nam historia. Były one zawsze tym puklerzem, o który rozbiły się zakusy nieprzyjacielskie. To właśnie Polki — żony i Polki — matki wyprawiały do walki w obronie własnej niepodległości mężów i synów. Najwięcej przykładów bohaterskiej postawy kobiet dostarczyła nam chyba okupacja hitlerowska.

Ale rola kobiety to nie tylko rola walki o własną ojczyznę. To także i przede wszystkim troska o pokój. O to, aby więcej nie znaleźli się agresorzy, godzący w z takim trudem zdobytą wolność narodową, aby nigdy nie dopuścić więcej do przelewu krwi tysięcy i milionów istnień ludzkich. Działająca postawa kobiety polskiej w modlitwie o pokój jeszcze raz dowodzi jej szlachetnej i w pełni rozumnej postawy.

Niedawno jedno z pism tygodniowych rozpisało ankietę w sprawie walki z alkoholizmem. Głos zabrało około miliona kobiet. Ten milion mówi bardzo wiele. Mówi, jak wysoko moralną jest postawa naszych kobiet. Mówi, jak strzegą one zasad etycznych i moralnych w życiu codziennym. Alkohol, to wiemy — i swary, i zdrada, i choroby. To, że kobieta polska tak aktywnie występuje do walki z zagadnieniem pijaństwa — świadczy o jej zrozumieniu własnej roli moralnej.

Odcinek alkoholizmu jest tylko jednym z przykładów. Nie trzeba szeroko rozwijać zagadnienia, wskazując, jak wiele może dobrego zdziałać oddziaływanie kobiety na postawę etyczną otoczenia tak w domu jak

w środowisku, w jakim pracuje, w jakim się bawi, wogóle wszędzie, gdziekolwiek tylko przebywa. Już nawet wtedy, gdy kobieta nie interweniuje, sam fakt jej obecności wpływa pozytywnie na zachowanie mężczyzn. W Polakach żyje piękna cecha rycerskości w stosunku do kobiet. Cechy tej mężczyźni przestrzegają w zasadzie. Chyba, że kobieta swoim niewłaściwym zachowaniem upoważni ich do zaniechania należytej kobiecie uprzejmości i taktu. Ale takich kobiet u nas jest mało, i, trzeba mieć nadzieję, będzie z czasem coraz mniej.

Zagadnieniom wychowawczym w rodzinie, szczególnie wychowaniu dziecka poświęćmy osobną pracę. Tu zaznaczyć tylko należy, że właśnie od tego, jakie zasady wpoi matka własnemu dziecku, jak je potrafi ugruntować w miłości do Boga i ludzi, zależy jakiego człowieka uzyska społeczeństwo.

Z tych wszystkich zagadnień trzeba sobie należyście zdawać sprawę. Szczególnie zdawać ją sobie powinny kobiety. Bo otrzymamy wszelkich praw nie zwalnia ich wcale z dotychczasowych obowiązków. Raczej je tylko pogłębia i uwypukla. Świadczy o wielkim zaufaniu społecznemu do kobiety i jej możliwości na każdym odcinku życia. Kobieta na jakimś stanowisku, kobieta w miejscu pracy, kobieta w domu — nigdy i nigdzie nie powinna zapominać o swej odpowiedzialnej funkcji społecznej. Ważka to i trudna rola. Trzeba, aby kobiety polskie zdawały sobie z niej w pełni sprawę.

Nie ma sprawy, gdzie wkład kobiet nie mógłby przynieść wiele dobrego. Nie ma sprawy, gdzie niewłaściwe podejście kobiet nie mogłoby jej poważnie zaszkodzić.

Aifons A. Olkiewicz.

O pracach Ks. Dr. Władysława Łęgi

Nie małe zasługi, gdy chodzi o spopularyzowanie Pomorza i zapoznanie szerokiego ogółu z jego dziełami i kulturą, położył Ks. Dr. Władysław Łęga. Ten znany badacz pradziejów Pomorza ogłosił drukiem sporo prac poświęconych ziemi pomorskiej, wykopaliskom, śladom odkrytym dawnej kultury tych ziem.

Ks. Dr. Władysław Łęga jest obecnie wiceprezesem Towarzystwa Historycznego w Gdańsku. Przed wojną był kustoszem muzeum grudziądzkiego. Wiele jego prac, to owoc badań i odkryć pochodzących z okolic Grudziądza, Chełmna i powiatu.

Do znaczniejszych prac Ks. Dr. Łęgi zaliczyć trzeba: „Blokada Grudziądza przez wojska Napoleońskie (drukowana w „Mestwinie” — Poznań). Dalej, „Grudziska wczesnohistoryczne w okolicy Grudziądza” (zapisy Towarzystwa Naukowego w Poznaniu VI 4). „Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk” (Toruń 1930), „Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII wieku” (Poznań 1949). Przyczynił się do poznania kultury łużyckiej na Pomorzu (Toruń 1926). Następna praca to „Rozwój Grudziądza” i „Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości”.

Jeżeli chodzi o dalsze prace jego wymienić trzeba: „Cmentarzysko latyńsko-rzymskie z Chełmna” (Poznań 1938), „Cmentarzysko z IV okresu brązu w Grucznie”, „Urna twarzowa z Równicy, kilka znalezisk z nad Czarnej Wody”, „Muzea na polskim

Pomorzu”, „Naszyjnik z epoki brązowej i wczesnożelaznej i szytostwie pomorskim w okresie wczesnohistorycznym” i „Wyroby krzemienne w muzeum grudziądzkim”.

Podam tu tylko część prac Ks. Dr. Łęgi. Ostatnio ukazała się książka Ks. Dr. Łęgi pt. „Grudziądz — dzieje i kultura”. Gdy chodzi o poznanie historii Grudziądza, powstanie tego grodu, przeszłość i rozwój jego z biegiem lat, to książka ta jest ważną pozycją w bibliografii Pomorza. Autor w ciekawy sposób ujął dzieje tego starożytnego, nadwiślańskiego grodu, dzieląc swoje prace na 4 części opisując: I. Zarys dziejów Grudziądza i okolicy od czasów prehistorycznych po przez rządy krzyżackie, polskie, zabór pruski do czasów obecnych. II. Z aktów starostwa grudziądzkiego, podając interesujące szczegóły, dając wgląd do starych akt tego miasta. W III części przedstawia autor dzieje oświaty i szkolnictwa w Grudziądzu. IV i ostatnią część poświęca historii zabytków tego miasta poczynając od historii zamku krzyżackiego, poprzez dzieje kościołów i świątyni, a skończywszy na muzeum grudziądzkim i jego zbiorach. — Książka liczy 68 stron i jest bogato ilustrowana.

Dzieło to powinno znajdować się w bibliotece każdego interesującego się dziejami i kulturą ziem pomorskich.

Żywioł — czy nie żywioł?

Pociąg pospieszny do Zakopanego odchodził z Warszawy tuż przed północą. Przedstawienie sztuki Leona Zorychty „W pętach miłości” skończyło się o dziesiątej, tak że literat Kurniawa, opuszczając teatr w towarzystwie autora miał jeszcze półtorej godziny do odjazdu. Zaproponował tedy przyjacielowi, by go pieszo odprowadził na dworzec i porozmawiał z nim o sztuce, która na młodym pisarzu podhalańskim uczyniła głębokie wrażenie. Zorychta zgodził się chętnie.

Noc była ciepła, czerwcową, nasilenie ruchu ulicznego malało. Na szerokiej, jasnej od lamp alei Jerolimskich można było swobodnie gawędzić pod wtór dzwonek tramwajów i klaksonów coraz rzadszych pojazdów, które zgrane w stateczną symfonię, nie głużyły wcale słów.

— Sztuka twoja jest kapitalna — ozwał się Kurniawa — choć nie godzę się z założeniem, że miłość jest żywiołem, który miota losami ludzi, niezdolnych jej się opierać. Musiałeś mieć jakieś niezwykle głębokie przeżycia.

— Bez przeżyć nie ma istotnych dzieł sztuki — odpowiedział Zorychta — Szkoda, Jasiu, że z jednego przeżycia tylko jedno powstaje dzieło.

— Przeżycia są różnorakie, jest ich mnóstwo.

— Dla mnie istnieje tylko jeden motor twórczy: miłość. Ona jedna rozbudza we mnie ogień twórczy, uskrzydla fantazję, porwuje. Dlatego, wyznam ci szczerze, że jeśli mam zostać wiernym małżonkiem, nie już większego nie napiszę.

— Sądziś, że małżeństwo pisaniu nie sprzyja?

— Stanowczo nie. Problem codziennej zupy i czystych pieluch dla dziecka nie stwarza we mnie tego wewnętrznego napięcia, które jest potrzebne nawet do zwykłego opisu przyrody, jeżeli chcę dać mu nastroj i barwę życia. Trudno gorzej wciąż nienasyconym ogniem przy jednej i tej samej kobiecie.

— Ależ, człowieku — przejął się na dobre Kurniawa — przez ciebie mówią tylko zmysły. To, co nazywasz miłością, jest właściwie — pożądaniem.

— Nie znam miłości, która nie pożąda, a równocześnie nie spala się w ofierze. Musi ona mieć oparcie w zmysłach, w warze krwi, inaczej staje się abstrakcją, sublimacją i występuje jako zjawisko psychiczne wtórne, u osób, które odniosły zwycięstwo nad zmysłami. Ale ja jestem naturą sensualistyczną, poznaję świat zmysłami, daję zmysłom swoją duszę i dzięki temu tworzę. Zerwanie z podłożem zmysłowym — to koniec mojej kariery pisarskiej, grób dla talentu.

— Cóż przyjdzie ludzkości z talentu, co tworzy dzieła rozwiąże?

— Czy „W pętach miłości” uważasz za sztukę rozwiązłą?

— No nie, ale to napisałeś, kochając się w obecnej swojej żonie.

— Widzę, że jesteśmy o krok od wielkiego nieporozumienia. Sądziś, że w tej chwili grozi mi stoczenie się w przepaść rozpusty i odtąd twórczość moja przepadnie na bezdrożach pornografii. A tymczasem dla mnie rozpusta jest grobem wszelkiej miłości i kresom każdego pisarza.

— Mówiłeś przecie, że cię spętało małżeństwo.

— Rozumiałem to jednak inaczej, nie tak jaskrawo. Jeśli myślę dziś o innych kobie-

tach poza żoną, to nie w tym sensie, by w nich widzieć swoje kochanki. Szukam raczej tego wewnętrznego napięcia, jakie daje silne uczucie, które ze mnie promieniuje. Przez pryzmat tego uczucia inaczej wygląda świat, i inne jest jego odbicie w dziele sztuki. Stąd opętany miłością mógłbym nawet psalmy pisać.

— To już herezja!

— Wcale nie. Natomiast gdybym z przedmiotu miłości swej uczynił kochankę, tęsknota moja byłaby nasycona, a tym samym napięcie rozładowane i motor twórczy przestałby działać.

— Osobliwe. A cóż na to żona? Wie o tym? Zna twój stan?

— Oczywiście. To bardzo inteligentna i rozumna kobieta. Pozwala mi żyć w odurzeniu, którego sama u mnie wywołać już nie może.

— Nie wierzę. Takich kobiet nie ma.

— Więc życzy ci, Jasiu, byś sam taką dostał. Gdy się ożenisz, a będziesz szukał impulsów twórczych — będziesz przeżywał to samo.

Jan Kurniawa przejął się tą rozmową głęboko. Gdy w chwilę później pożegnał Zorychtę na dworcu i sam znalazł się w przedziale pługanowskiego wagonu, głowę miał ciężką, jakby po wypiciu nadmiernej ilości mocnego wina. Wcisnął się w kąt przy oknie, by oprzeć się wygodniej do snu, ale choć pociąg ruszył i zmieniło światło białe na błękitne, nie mógł zasnąć. Gdy inni pasażerowie zaczęli się kiwać i chrapać, on jął przetrzącać na nowo sens rozmowy z Zorychtą.

Sprawa nie mogła być Kurniawie obojętną. Sam miał niebawem poślubić młodą nauczycielkę wiejską, dziewczynę skromną, pochodzącą z miejscowej rodziny góralskiej. Kochał się w niej — oczywiście — duszę miał pełną uczucia i tęsknot. Pisał w tym nastroju wiersze i nowele. Nie mógł zaprzeczyć, że ta miłość podsyca jego talent. Nigdy nie był dotąd erotomanem, ale gdyby tak miało się stać, jak przewiduje Zorychta? Czy ma prawo wiązać z sobą tak solidną i dobrą dziewczynę, by jej potem nie dochować wiary? Bo cóż będzie, jeśli obecna miłość przestanie być jego natchnieniem? Czy i on wówczas będzie jak Zorychta oglądał się za innymi podnietami? Czy istotnie takie jest prawo duchowe każdego artysty?

Ciemność za oknem poczęła szarzeć. Chłód ożywczy wciskał się do wnętrza wagonu. Kurniawa oparł czoło o szybę. Działała jak zimny kompres. W znużonej myśłami i beznadziejnością głowie zaznaczył się zwolna odpyw stołecznego zamroczenia. Sugestia słów Zorychty poparta urokiem warszawskiej nocy, zaczynała słabnąć z brząsem poranka, rozwiewać się wśród pierwszych łśnień budzącego się dnia.

To co miało wymowę i sens w blasku sztucznych światel, kuluarach teatru, na tle kwitnących neonami ulic, w gorączkowym tempie stołecznego życia, zatracalo się jakoś wobec tego światu, wstającego wśród mgieł nad łąkami, wśród lesistych wzgórz.

W pełnym blasku porannego słońca przesunął się pociąg przez Kraków. Srebrny śpiew sygnaturek pomieszany z trąbką hejnału, dolatywał z różnych stron miasta. Kurniawa wyszedł z ręcznikiem na korytarz, by odświeżyć się po nieprzespanej nocy.

Gdy wrócił do przedziału, inny świat już wypiętrzał się za oknem. Wzgórza coraz to wyższe dźwigały się w pogodne niebo.

Pośród garbów leśnych modliły się złote wieże kalwaryjskiego klasztoru i kilkadziesiąt kapliczek z obu stron rozsiąanych. Potem strońska góra i stryszewski wąwóz. A potem szumiąca wartko Skawa.

Nic już nie zostało w Kurniawie ze stołecznego oparu. Wjeżdżał w swoje strony, gdzie mury kamienic nie zasłaniały nieba, gdzie w miejscach uroków ludzkich rozciągało się piękno boże, zielenia, błękitem nasycone, złotą kurzwą blasków słonecznych nakryte.

Świat jego i Hanki.

Czy wtopiony doszczętnie w nurt stołecznego życia Zorychta miał o tym świecie pojęcie? Czy on zrozumie, że tu, w krainie gór, dźwigniętych ku niebu, sprawy ludzkie inaczej się kształtują, niż w nocnych, wielkomiejskich lokalach? Że tu wśród trudów przyrody, nieraz pierwotnej i dzikiej, bardziej wyczuwa się Boga, niż w mieście, gdzie Go zamknięto w murach świątyń i gdzie Go nie wszyscy odwiedzają.

— Jaką jest — pytał siebie Kurniawa — miłość moja do Hanki. Wszak to, co względem niej czuję, nie jest jedynie głosem zmysłów, mam jeszcze dla niej cześć i przywiązanie głębokie. Choćby nawet zmysły mi ostygły, czy nie zostanie jeszcze dość więzów, które mnie z nią będą nadal łączyć? Czy ta przeobrażona uspokojona miłość nie będzie głębszym uczuciem? Nie wyobrażam sobie, bym kiedy poszedł śladem Zorychty i szukał u innych kobiet podniet do dalszej twórczości. Nie! świat bożej przyrody nie czyni artysty niewolnikiem wybujałych zmysłów. Sam przepełniony górskiego piękna wznosi ducha ku Bogu i stwarza to radosne napięcie, z którego powstają natchnione płody pióra. Gdy pomyślę, że wielki Kasprowiec, który całą Polskę zjechał, tu osiadł w końcu, by się w pięknie bożym rozmiłować i po buntach młodości w pokorze szukać ukojenia — to nabieram i ja przekonania, że mi bodźców do twórczości nie brakuje.

Radość słoneczna wdzierała się z wszystkich stron do wagonu i do duszy Kurniawy. Wychylił się oknem, by twarz wykapać w znajomym, bliskim wietrze, który niósł mu pozdrowienie od Hanki.

Ani się spostrzegł, jak teren obniżył się nagle i pociąg, który dotąd sapał krok za krokiem, zaczął szybko zjeżdżać ku Nowemu Targowi. Dopiero wtedy wpadła mu w oczy znajoma wspaniała ściana Tatr, niczym ciemna chmura, z błękitów zrzucona na ziemię. Doznał nowego wstrząsu. Z tej chmury perłami ziskrzzonej, wyjść miała ku niemu dziewczyna.

Koła wagonu stukać teraz zaczęły miarowo:

— Han-ka! Han-ka! Han-ka!

Czekała na niego na stacji w Poroninie. Ubrana była z miejską, lecz w serdaku góralskim na ramionach. Miała w sobie prostotę i odbłask naturalnego piękna, które ją otaczało w okóło.

Kurniawa na jej widok ucieszył się jak dziecko. Z krzykiem wyskoczył z wagonu.

— Hanuś! — mówił jej po powitaniu — Zorychta nie miał racji. Dziewczynę taką jak ty kocha się do śmierci nie szukając innych natchnień. Miłość nie jest żywiołem, który trzyma nas w niewoli, jak twierdzi Zorychta. Bo wiesz, Hanuś, my się kochamy jak ludzie wolni i dlatego przykład Zorychty nie będzie groził mi nigdy.

A ona słuchała go, nie rozumiejąc długo, co znaczą jego słowa. Ale szczęśliwa była przy nim i spokojna o przyszłość.

Kazimierz Gołba

K L A R K A

I.

— Nie umiem się modlić! — rzekła z rezygnacją Klarka, machnęła ręką i zgasła światło. Dobrodziej sen wszedł na palcach do jej ciemnego pokoju i niespostrzeżenie zamknął jej powieki. Klarka posłusznie poddała się jego rozkazom. Zasnęła natychmiast.

To, co sobie powiedziała na dobranoc, było zgodne z jej temperamentem i z prawdą. Albowiem Klarka kochała prawdę jak kwiat kocha słońce albo jak jej brat kochał gołębie (oczywiście ku zmartwieniu rodziców i nauczycieli). Każdemu mówiła prawdę prosto w oczy, nie oglądając się na osobę. Pewnego razu obraził się na nią nawet ks. Wikary za to, iż zwróciła mu uwagę na zbyt długie przeciąganie prefacji we Mszy św.

Z temperamentu była podobna do ognia. Więc świeciła wszystkimi blaskami ognia i rozrzucała ciepło naokoło siebie, a gdy się znalazła wśród ludzi zdobywała ich dla siebie jakby ognisko jakieś pod lasem, które rzucając iskry zwolna ogarnia cały las potężnymi płomieniami. Dlatego też koleżanki i znajomi nie gniewali się na nią, ilekroć recytowała im prawdę ukrywana przez nich we wszystkich odmianach.

Cały czar Klarki polegał jednak na czymś innym: potrafiła sobie powiedzieć prawdę i wyciągnąć z tego wniosek dla siebie.

Tak było np. z jej bratem Stefkim, zagorzałym gołębiarzem. Nie mogła się pogodzić ani z nim ani z jego gołębiami. Codziennie toczyły się sprzeczki między nimi tak długo, póki ich nie kończył donośny głos ojca albo — co częściej bywało — pojednawczy głos matki. Gdy wreszcie matka raz nad nimi zapłakać musiała — Klarka zlekkała się. Powiedziała sobie: Tyś winna, że matka płacze. Postanowiła położyć kres codziennemu sporom. Zaczęła się interesować gołębnikiem Stefka. Całkiem na poważnie. Gdy Stefek był zajęty, zastępowała go przy gołębiach. Skutek był ten, że po paru tygodniach Stefek z Klarką byli nierozrwalnymi przyjaciółmi.

Sprawa modlitwy dręczyła Klarkę od ostatniego kazania, które usłyszała z wambierzyckiej ambony. Zapamiętała sobie dokładnie słowa księdza: Modlitwa jest oddechem duszy. Człowiek, który się nie modli, tego dusza umiera przez uduszenie. Nie modlić się znaczy przez podobieństwo to samo, co nie oddychać.

Klarka hynajmniej nie miała zamiaru dopuścić swej duszy do śmierci. Chciała się modlić, pragnęła modlitwy całą gorącością swego ognistego temperamentu, próbowała na wszystkie strony sposobów godnego odmawiania modlitwy. Wszystko na nic. Radziła się koleżanek, jak one sobie radzą z modlitwą. Jedne wyśmiały ją w oczy, że nie ma lepszych tematów, drugie nie umiały odpowiedzieć wcale, inne wreszcie odsyłały ją pod właściwy adres, do księdza.

Poszła więc do księdza Wikarego. Ten przyjął ją dość nietaskawie, wysłuchał ze ściągniętymi brwiami i rzekł:

— Co się mnie pytasz, Poradź się mistrza modlitwy, Pana Jezusa!

— Ale też ksiądz wygaduje! Właśnie, że modlitwa ma zaprowadzić mnie do Chrystusa a ja się modlić nie umiem, więc jakże mam u Niego zasięgnąć rady? — odcięła się Klarka rezolutnie.

— Czyś jeszcze nic nie słyszała o Chrystusie obecnym w Ewangeliach, — pytał ksiądz.

— Owszem, słyszałam — odparła Klarka — i bardzo dziękuję za wskazanie mi drogi.

— Masz w domu Ewangelie, — pytał przejeżdżanym już tonem Ks. Wikary.

— Mam.

— W czym tłumaczęmu,

— Ks. Gryglewicz, proszę księdza.

— Doskonale! Wyszukaj rozdział szósty św. Mateusza i przeczytaj dokładnie kilkadziesiąt razy wiersze od 5 do 12, z szczególną zaś uwagą przeczytaj wiersz 7! Zapamiętasz?

W drodze do domu strzeliła jej nagle myśl do głowy. Przecie cały ten kaznodziej wambierzycki nie ma racji. Modlitwa oddechem duszy? I cóż to szkodzi, że modli się od lat mechanicznie, bezmyślnie, ot tak na pamięć, a nie tak jak chciała wambierzycka ambona — z myślą, przejęciem się, uwagą, pobożnie, jak jakiś święty? Czy człowiek oddycha z myślą, przejęciem się czy uwagą? Oddychamy przecie mechanicznie, bezmyślnie, nawet bez świadomości działania organów oddechowych! Nie można od nikogo żądać, by obliczał każdy swój oddech, podobnie jak nie można wymagać od człowieka, by przy modlitwie obliczał czy obmyślał każde słowo! Wiadomo, kiedy zdajemy sobie sprawę z oddechu: po szybkim biegu albo w chwili wielkiego lęku czy zdenerwowania. Przy modlitwie jest podobnie. Obliczamy i uświadamiamy sobie każde słowo modlitewne w chwili jakiejś niezwykłej potrzeby czy jakiegoś nieszcześliwego wypadku.

Klarka była uszczęśliwiona swoim nagłym odkryciem.

Radość jej nie trwała długo. Gdy się wieczorem podzieliła z matką swoim odkryciem, otrzymała krótką odpowiedź:

— Gdyby dusza była z tej samej gliny ulepiona co ciało, mogłabyś tak myśleć, dziecko, i miałabyś rację, oddech duszy nie różniłby się od oddechu ciała, ale dusza — to całkiem co innego.

Klarka tedy posmutniała i postanowiła radzić się Chrystusa w Ewangeli, jak jej polecił ksiądz.

II.

Klarka zabrała się do czytania wskazanych jej przez księdza wierszy w szóstym rozdziale św. Mateusza. Uprawiała tę lekturę jak przystało na jej ognisty temperament. Wyuczyła się tekstu na pamięć. Wiedziała bowiem, że przyczyną tego, iż się modlić nie umie, jest ona sama. Jeśli się modlić nie umiem, trzeba się na nowo uczyć modlitwy. Gdzie tkwi błąd, — pytała się w kółko zniecierpliwiona Klarka.

„Na modlitwie nie mówcie wiele, jak poganie!“ — przestrzega Chrystus poprzez siódmy wiersz napisany piórem Mateusza. „Jak poganie!“ — recytuje Klarka z zadumą i czuje, że mocne słowo Chrystusa odnosi się w sam raz do niej. Przecie ona dotąd tak się modliła. Mówiła wiele słów, najwięcej zaś wieczorem, mówiła je szybko, tak szybko, że Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Wierzę w Boga zlewało się w jedno pogmatwane zdanie, którego by żaden uczony na świecie nie mógł zrozumieć.

Klarka była zawstydzona swoim pogąbstwem. Postanowiła na modlitwie trzymać się podstawowego przepisu Mistrza modlitwy: mówić mało. I zrobiła to tak. Przez cały tydzień rano i wieczorem odmawiała tylko pierwsze zdanie modlitwy Pańskiej: Ojciec nasz, któryś jest w niebie! I nic więcej. Postanowiła dalej, że to jedno zdanie będzie odmawiała codziennie przed innym obrazem zawieszonym na ścianie w mieszkaniu. Postanowienie wykonała.

Po upływie tygodnia ze zdumieniem odkryła Boga Ojca. Zdawało jej się, że dotąd modliła się wyłącznie do Chrystusa i zupełnie zapomniała o Bogu Ojcu i jego sie-

dzibie niebieskiej. Początkowe zdanie modlitwy Pańskiej tak jej się spodobało, że odmawiała je przez cały następny i jeszcze dalszy tydzień. Przez trzy tygodnie Klarka gościła u siebie Ojca niebieskiego z całym jego majestatem niebieskiego dworu, z całą jego mocą i dobrocią.

Pod koniec drugiego tygodnia matka nie wytrzymała. Gdy Klarka po odmówionym pierwszym zdaniu Pańskiej modlitwy podniosła się z klęczek, matka powiedziała do niej z udaną obojętnością:

— Pewnie ci ksiądz na spowiedzi zadał tak długą pokutę, co?

— Nic podobnego! — zdziwiła się Klarka.

— Nie udawaj, Klarko, nie pamiętam, byś się kiedykolwiek tak długo modliła jak w ostatnim czasie — zaprzeczyła matka.

— Wręcz przeciwnie — odparła Klarka — odmawiał tylko jedno zdanie.

— Co, jedno zdanie, — rzekła z niepokojem matka — Czyś zapomniała, czego cię nauczyłam,

— Wcale nie zapomniałam, ale zaczynam uczyć się modlitwy na nowo.

— To dziwne, że odmawiasz jedno zdanie dłużej niż zwykle modlitwy codzienne — rzuciła matka z niedowierzaniem.

Klarka zaś była zdumiona uwagą matki. Nie wiedziała, że odmówienie jednego zdania trwa dłużej niż Ojciec nasz, Zdrowaś i Wierzę odmawiane szybko i sprawnie.

Gabriel.

Kościół i świat

— **Dramat o apostołach trędowatych.** Któż nie słyszał o głośnym O. Damianie, apostołach trędowatych? Jego imię rozbrzmiewa wciąż głośnym echem po całym świecie. Poświęcił się dla najbardziej potrzebujących z biednych, dał swoje życie w ofiarnej służbie dla trędowatych, by w końcu jak oni zginąć od trądu. Społeczeństwo polskie miało możność zaznajomienia się bliżej z tym bohaterem miłości i poświęcenia się dla bliźnich przez naprawdę dobrą książkę wydaną przez „Pallotinum“ pt. „Ojciec Damian“.

Wyjątkowa postać O. Damiana wciąż jest przedmiotem zainteresowania. Oto wystawiono w Paryżu sztukę dramatyczną Jana Silwaina, w której bohaterem jest apostoł. Niektóre sceny tej sztuki wywarły na widzach wstrząsające wrażenie. La Croix podkreśla, że scena, w której O. Damian stwierdza na sobie chorobę trądu wżera się wprost w dusze widzów.

Mimo woli ciśnie się na pamięć nasz rodak O. Beyzym, który w niczym nie ustępuje O. Damianowi. Także zostawił swoje życie przy służbie trędowatym. Także zmarł jako ofiara trądu. Także był jednym z tych, przed którymi czoło w zdumieniu pochylić należy. A jednak robi się u nas głucho o O. Beyzymie. Idzie w zapomnienie, gdy zadziwiać nim możemy świat, a przykładem zapalać ludzi do ofiarnej służby cierpiącym w bliźnich naszym Chrystusowi.

— **Msza św. w obrzędzie wschodnim.** W Bazylice św. Piotra odbyła się w niedzielę 26. XI. ubiegłego roku msza św. pontyfikalna w obrzędzie wschodnim. Bazylika napelniona była tłumem. W nabożeństwie wzięły udział Papież w otoczeniu kardynałów. Mszę św. celebrował patriarcha Antiochii w asyście 20 biskupów wschodnich. Ojciec św. odmawiał w języku greckim Introit i Credo. Nadto używano 4 innych języków głównie arabskiego.

(G)



— Gorzów-Katedra. Największą, bo około 20.000 dusz liczącą parafią Gorzowa jest parafia przy katedrze. Sama katedra jest dostojna wiekiem i powagą. Wybudował ją XIII wiek. Była stawiana rękami katolików. Zalew protestantyzmu zagarnął gorzowską katedrę dla siebie. Gdy przyszedł dziejowe chwile powrotu katolicyzmu, na ziemi gorzowskiej, objęli ją znów katolicy, prawi dziedzice i spadkobiercy. Dziś przeto służy katolicyzm ludowi dla jednej i prawdziwej chwały Chrystusa. Jest to świątynia gotycka.

Oczywista jest rzeczą, że po przejęciu świątyni poprotestanckiej w ręce katolickie, trzeba było włożyć wiele wysiłku, pracy i kosztów, by nabrała ona znów charakteru świątyni katolickiej. Pracę tę rozpoczął pierwszy rządcą katedry ks. Zaremba, a po jego odejściu prowadził ją dalej zastępca ks. dziekan Stanisław Klimm. Kapłan ten przybył z Wilna 1946 r. i stanął od razu do pracy. A było jej wiele. Świątynia wewnątrz zniszczona, brak szyb, zniszczone organy, posadzka itd.

Dzisiaj, po kilku latach wysiłku proboszcza i parafian katedra zmienia wewnątrz swoje oblicze. Dawniejszy główny ołtarz przeniesiono w inne miejsce, na jego miejscu stanął ołtarz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Prócz niego jest ołtarz Niepokalanego Serca N. M. P., zwany rokokowym dla obrazu M. B. z Rokita w nim umieszczonego, ołtarz św. Józefa i ołtarz M. B.

Są cztery konfesjonały, sprawiono nowych 20 ławek, urządzono jak należy zakrystię, zaopatrzone świątynie we wszystkie potrzebne naczynia i przybory liturgiczne. Szczególnie piękna jest monstrancja.

Ludzie parafii przy gorzowskiej katedrze pochodzą w 50 % z Wielkopolski, reszta to element z Wielkopolski i z Bugu. Są chętni dla spraw Bożych i gorliwi. Do świątyni swojej na nabożeństwa uczęszczają. Szczególnie budującym jest widok nabożeństwa pierwszopiątkowego, gdy do Komunii św. przystępuje naprawdę wielka liczba wiernych.

Życie religijne rozwija się coraz lepiej. Pogłębiają je coroczne rekolekcje stanowe w Wielkim Poście oraz duszpasterstwo stanowe dla młodzieży, matek, mężów, narzeczonych. W roku 1946 były misje, które w tworzącą się parafię wlały Boży zacin. Niezapomniane chwile przeżyła parafia w r. 1946, gdy dokonano w katedrze poświęcenia całej rozległej diecezji Niepokalanemu Sercu N. M. P. Przybyło wtedy wiele pielgrzymek z całej diecezji. Przedstawiciele nawet bardzo odległych parafii ślubowali Sercu Niepokalanemu Bogarodzicy miłość i wierną służbę na całe życie. Liczba ludzi na podniosłej uroczystości była imponująca. Druga niezapomniana chwila w dziejach nowych katedry gorzowskiej to ofiarowanie się duchowieństwa Sercu Zbawiciela w 1948 r.

Czas płynie szybko. Parafia przy katedrze tworzy i rozbudowuje życie łaski Bożej w duszach. Życie religijne poczyną płynąć łożyskiem uregulowanym, kierowanym przez wytrwałą i systematyczną pracę kapłańską pod kierownictwem ks. Dziekana.

(G)

— Parafia Słońsk. Kościół parafialny słoński jest starą z XIII wieku świątynią. Technie z niej powiew wieków które po-

ważnie dźwiga na swoich barkach. Kiedy ludność polska wróciła na pradawne ziemie przodków, objęła ją od razu w swoje posiadanie. Ponieważ dzierżyli ją w swych rękach protestanci, trzeba było dostosować ją do katolickich form religijnych. Stało się to prędko. W bardzo krótkim czasie katolicka ludność polska czuła się w tym kościele, jak w kościele katolickim.

Obecnym rządcą parafii Słońsk jest ks. Roman Piątkowski. Przed nim duszpasterstwem parafii kierował ks. Piękoś.

Proboszcz parafii słońskiej obsługuje drugą parafię Czarnów, która dotąd z braku księży nie posiada własnego duszpasterza. Łącznie ma do obsługi cztery kościoły. Na jednego kapłana nadto starczy. Dusza liczy parafia około 3000.

Element ludzki parafii Słońsk, to mieszanina z całej Polski, najwięcej jednak jest repatriantów ze wschodu. Do kościoła garną się chętnie i wiążą się z nim coraz bardziej. Coraz silniejsze są też więzy między nimi a duszpasterzem. Szczególnie piękne są nabożeństwa, w których uczestniczy młodzież szkolna. Na Mszy świętej dziecięcej rozbrzmiewają w murach starej świątyni religijne pieśni, wykonane przez chór dziecięcy, którego śpiew podnosi nastrój modlitewny.

Pięknie wyglądał zióbek na Boże Narodzenie, gromadziła się przy nim dziatwa i młodzież.

Obecny proboszcz przeprowadza ostatnio pewne remonty na plebanii. Ludność wierząca parafii chętnie pomaga we wszystkich pracach nad doprowadzeniem tak kościoła jak i plebanii do najlepszego stanu.

Słońsk znany jest szerzej ze starego i ciekawego zamku Joanitów. Jest to budowla równie stara jak kościół, początkiem swym sięga XIII wieku. Warto go zobaczyć.

Parafii Słońsk wychowującej coraz silniej w żywe i tętniące życie religijne życzymy jak najlepszego dalszego rozwoju. Szczęść Boże!

W dniach od 17 do 20 grudnia 1950 r., odbyły się w Słońsku rekolekcje jubileuszowe, które na zaproszenie ks. Proboszcza Piątkowskiego przeprowadził ksiądz Proboszcz z Lemierzyc.

Cały rozkład nauk, liczny udział księży sąsiadów, którzy pośpieszyli z pomocą w spowiedzi, kilkakrotnie urządzone procesje, udogadniały wszystkim wiernym wzięcie udziału w tych zbawiennych ćwiczeniach i korzystanie z łask „lata miłościwego“.

Parafianie nie zawiedli i wdzięczni są Księdzu Rekoлектantowi, Księżom Spowiednikom jako też swemu ks. Proboszczowi Piątkowskiemu za trud i pracę. Za to wszystko składają im w tym miejscu z głębi serc płonące: Bóg zapłać.

(G)

— Parafia Przytoczna. Parafia powyższa znajduje się na terenie powiatu skwierskiego. Ostatecznie podobna do wielu, wielu innych parafii. Jest nawet na nasze parafie na Ziemiach Zachodnich mała. Ludność głównie repatrianci. Jest jednak w tej parafii coś, co rozczula. Tym „coś“ jest ks. proboszcz Franciszek Wierzbicki. Stareńki to kapłan. Ponad 50 lat kapłańskiego, trudnego żywota, kapłańskich trudów, kapłańskich ofiar i pracy. Już niewiele ma sił, a jednak garnie się do pracy jak może nie patrząc na swój wiek i zdarte siły.

Kiedy pomyśle o tym, że przez długi okres kapłańskiego życia każdego dnia składał

Najwyższemu Bogu ofiarę Eucharystii, kiedy rozważa ile razy przez tyle lat wyszeptaty jego usta nad skruszonymi ludźmi słowa rozgrzeszenia, nad iloma głowami dziecięcymi wylał wodę sakramentu łaski, ile złączył par ludzkich w sakramencie małżeństwa, rodzi się wielki szacunek dla tego człowieka, którego wybrał Bóg, aby był narzędziem Jego łaski.

I dzisiaj, choć drżą mu ręce, wciąż łaska przez nie spływa.

Sądzę, że równie głęboki szacunek żywią i żywić będą dla kapłana jubilata i jego parafianie.

(G)

— Szczecin — parafia św. Rodziny. W parafii św. Rodziny wra praca religijna i życie religijne tętni żywym rytmem. Na jej czele stoi czcigodny ks. dziek. Tadeusz Załuckowski, repatriant, kapłan cieszący się wielkim autorytetem i szacunkiem wśród parafian.

Parafię początkowo mieli Chrystusowcy. Oni to kładli zręby pod życie religijne. Byli tu od 1945 r. do czerwca 1946 r. W czerwcu 1946 r. przejął pracę w swoje ręce ks. dziek. Załuckowski. Nie łatwa była to praca. Teren parafii obszerny. Do niej początkowo należało Warszawo, Osowo, Wołczkowo. Głębokie, Pilchowo. Dziś Warszawo i Wołczkowo stanowią osobne jednostki administracyjne kościoła.

Dusza liczy parafia św. Rodziny około 6 tysięcy. Element ludzki jest pochodzenia częściowo z Polski Centralnej; częściowo są to repatrianci ze Wschodu. Trzeba przyznać, że jest to element w masie dobry. Kościół i jego sprawy głęboko leżą mu na sercu. Chwała Boża jest w tej parafii sprawą ważną i bliską ludzkim sercom.

Teren wielkomiński wymaga specjalnej pracy i specjalnego podejścia ku ludziom. Ks. dziek. Załuckowski umie trafić do dusz swoich parafian, umie do nich przemówić, zna ich język, a pomagają mu w tym dzielnie jego trzej księża wikariusze.

Troska o dom Boży jest zawsze cechą każdego gorliwego kapłana. Kościół parafii św. Rodziny to świątynia, w którą i proboszcz i parafianie włożyli i wciąż wkładają wiele wysiłków i troski. Prokatedra szczecińska pod wezwaniem N. M. P. jest świątynią wielkomińską, piękną i nowoczesną, o oryginalnym zawiązaniu architektonicznym.

Praca parafialna w parafii św. Rodziny jest żywa. W okresie pewnym każdego roku są rekolekcje stanowe. W ostatnim adwencie odbyły się rekolekcje Jubileuszowe z nocną adoracją. Ściągnęły one wielu wiernych. Pięknie urządzona była szopka na Boże Narodzenie. A już szczególnie piękny i oryginalny jest Boży Grób w tej świątyni z dużymi figurami M. B., żołnierzy strzegących grobu i inne. Jest to istne dzieło sztuki. W przygotowaniu są stacje Drogi Krzyżowej. Ukończone będą w obecnym wielkim poście. Będzie to dzieło artystyczne.

W prokatedrze szczecińskiej urządził ks. dziek. Załuckowski piękną kaplicę Miłosierdzia Bożego. Ściąga ona ku sobie wielu wiernych. Organy prokatedry szczecińskiej są najlepszymi w Szczecinie.

Staraniem parafii prowadzone jest przedszkole.

Kościół N. M. P. jest kościołem młodzieżowym dla szkół średnich. Jest często nawiedzany przez młodzież. Niedzielne nabożeństwa dla młodzieży cieszą się wielką frekwencją.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.

Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł. Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za nm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 152 — 2, 51

K-2-14552 — 13. 2. 51. Druk ukończono 21. 2. 51.